

Zofia Zawistowska
Ul. Podskarbińska 10a m. 1
03-833 Warszawa
tel. 810-13-20

Przedsiębiorczość w II Rzeczpospolitej

Mówi się u nas od kilku lat o rozwoju przedsiębiorczości i braniu swoich spraw w swoje ręce. Może w związku z tym zaciekawi kogoś historia mojego ojca, która może być przykładem jak się można i trzeba do tego zabrać. Ojciec mój, Tomasz Kozak, urodził się w roku 1883 w miasteczku Czemierniki, leżącym w południowo-zachodniej części Polesia w zubożałej rodzinie ziemiańskiej jako siódme dziecko w rodzinie. Nie widząc na miejscu żadnych dla siebie perspektyw, jako młody chłopak, chyba siedemnastoletni, opuszcza Czemierniki i szuka szczęścia jako pracownik można by to określić rolny. Zatrudnia się w majątkach ziemskich w okolicach Kutna, najpierw jako praktykant, później pomocnik rządcy, a ponieważ daje się poznać jako pracownik zdolny, bystry i samodzielny zostaje rządcą a nawet w okresie przed całkowitym usamodzielnieniem się administratorem w Pilaszkowie, dużym majątku ziemskim rodziny Marczewskich. Krążąc w kutnowskim i będąc młodym przystojnym mężczyzną z przyszłością poznał moją matkę, Henrykę Ostrowicką, jedną z najładniejszych panien w Żychlinie, z którą bierze ślub w roku 1908. Z Pilaszkowa chyba na początku wojny lub w latach 1914-1915 ojciec przenosi się już z rodziną do Warszawy, gdzie z funkcji rządcy przekształca się w kupca. Pierwszym miejscem zakotwiczenia się ojca w Warszawie był sklep przy ul. Marszałkowskiej 43. Kamienica ta ocalała z pożogi wojennej, stoi do dziś i po obu stronach bramy są sklepy. Ojca sklep był z lewej strony i ojciec nazwał ten sklep Poniatówką – nazwa się przyjęła, a główny jego asortyment składał się z nabiału, sprowadzanego głównie z okolic Kutna, wykorzystując swoje tam znajomości. Rodzice zamieszkali w oficynie od podwórza. Interes musiał pójść dobrze bo już w roku 1916 rodzice kupili dużo ładniejsze i większe mieszkanie w Al. Jerozolimskich 17 /obecnie nr. 23, której ta część od podwórza ocalała również/. W tej części na I piętrze, trzypokojowe z łazienką, a na parterze był sklep z dużymi pomieszczeniami piwnicznymi, służącymi jako magazyn na towary oraz biuro i pokój gościnny dla dostawców. Rozwój interesów ojca w okresie lat 1916 – 1926 był imponujący. Otworzył w tym czasie kilkanaście sklepów nabiałowych w Warszawie, z głównym w Al. Jerozolimskich, z produktami czysto nabiałowymi – mleko, śmietana, masło –

tak, że niektóre z nich były otwarte kilka godzin dziennie na pierwsze zakupy śniadaniowe.

Pierwszą bazą zaopatrzeniową stanowiły rodzinne okolice ojca, gdzie zachęcił dwóch swoich bratanków do uruchomienia mini-mleczarni, zajmujących się skupem mleka, ściąganiem śmietany, robieniem masła i dostarczaniem go ojcu do Warszawy. Z biegiem czasu masło to nabrało takiej jakości i świeżości, że ojciec nadał mu nazwę masła z konwalia. W drewnianej formie odcisnięty był kwiat konwalii, a na papierze, w który pakowano masło w formie kostki był również wydrukowany kwiat konwalii. Masło to zyskało szczególny popyt w tym sklepie w Alejach – wybierano się po nie specjalnie z okolicy – pakowanie masła w kostkę dotrwało do dziś. Z tą wysoką jakością masła ojciec rozpoczął jego eksport do Czechosłowacji i Anglii samolotami. Dla rozszerzenia i uzyskania własnej bazy zaopatrzeniowej ojciec kupił mleczarnię w Pniewie k/ Żychlina /istniejącą jeszcze do niedawna/ oraz w lipcu 1921 roku w Złotnikach Kujawskich k/ Inowrocławia.

Ojciec nie ograniczał się tylko do sprzedaży produktów mleczarskich, ale rozwijał tę działalność jako prawdziwy przemysł. Pierwszy zastosował pasteryzację mleka, produkował masło wspaniałej jakości i rozpoczął jego eksport, zapoczątkował butelkowanie mleka i dostarczał go własnym transportem samochodowym dwa razy dziennie znanym warszawskim sklepom kupieckim między innymi Braci Pakulskich.

Ojciec podejmował jeszcze różne inicjatywy, że wymienię tutaj tzw. akcję szklanki mleka, którą można by uznać jako prekursorstwo barów mlecznych. Ideą było otwieranie takich jakby mini-barów, gdzie sprzedawano tylko szklankę gorącego mleka z bułką /kosztowało to 5 groszy/ z myślą głównie o klienteli studenckiej. Pierwszy taki bar – ojciec otworzył na ul. Kruczej za Wspólną gdzie obecnie stoi Grand Hotel. Ideą przewodnią jaka ojcu przyświecała, było rozpropagowanie picia mleka, później otwierane bary mleczne miały tę ideę rozwijać, ale niestety ! dzisiaj są to już zwykłe małe, tanie restauracje z rozszerzonym asortymentem.

Tak duży rozwój interesów stał się solą w oku władzom, zaczęto cisnąć ojca podatkami, ponad to interesy były za duże do opanowania i mimo, że wciągnął w nie całą prawie swoją i matki rodzinę, zaczęło to przerastać możliwości rodziców i zaczęli myśleć o likwidacji interesów w Warszawie i przeniesieniu się do Złotnik. W tym czasie jeszcze zaproponowano ojcu stanowisko dyrektora do spraw mleczarskich w tworzonym przez Zarząd Miejski w Warszawie urzędzie dla administracji gospodarstw rolnych i leśnych tzw. Agril-u. Ojciec był w tym czasie członkiem Towarzystwa Przemysłowców „Rozwój” i ono go na to stanowisko desygnowało. Ojciec jednak nie skorzystał z tej oferty i rozpoczął likwidację interesów w Warszawie, część sklepów przejęła rodzina, również mleczarnię w Pniewie i rodzice zaczęli organizować przeniesienie się do Złotnik.

Skąd ojciec w ogóle wynalazł Złotniki. Otóż lekarze zalecili matce kąpiele solankowe w Inowrocławiu i matka tam wyjeżdżała najczęściej w okresie wakacji z dziećmi. Ojciec upatrzył sobie tę mleczarnię w odległych o 14 km od Inowrocławia Złotnikach, którą sprzedawał Niemiec, który chciał wrócić do Niemiec.

Ojciec kupił Złotniki w roku 1921 i osadził tam swojego brata dla administracji obiektem i mleczarnią, a mama z dziećmi jeździła tam na wakacje i przeprowadzała kurację w Inowrocławiu.

Likwidacja interesów w Warszawie miała nastąpić z początkiem wakacji w roku 1927, na które do Złotnik została wysłana trójka starszych dzieci i wagon z meblami, mama miała z dwójką najmłodszych dzieci odpocząć u rodziny i przyjechać później już po jakimś takim urządzeniu mieszkania w Złotnikach. Scenariusz ten został tragicznie storpedowany, bo mama ciężko zachorowała i zmarła w Warszawie 3 lipca 1927 r. I tu została pochowana na warszawskich Powązkach. Ojciec został sam z pięciorgiem dzieci /najstarsza córka maturzystka miała lat siedemnaście, najmłodszy chłopiec lat pięć/ w warunkach, gdy mieli zamiar zorganizować na nowo swój byt i swoje życie.....

Mleczarnia w Złotnikach położona na terenach północno-wschodnich Kujaw z dużym zapleczem rolnym mogła stać się wspaniałym warształem pracy i prawdopodobnie gdyby matka żyła rodzice znowu zrobiliby majątek. Ale gdy matki zabrakło i ojciec musiał oprzeć się na obcych ludziach prowadzenie mleczarni podupadło. Ojciec dla utrzymania sporej przecież rodziny zaczął podejmować się różnych interesów, wykazując się również pomysłowością. Między innymi przy jakiejś regulacji swoich terenów znalazł żwir i glinę, uruchomił cegielnię, otworzył w swoim domu sklep spożywczy dla zaopatrzenia tej części okolicy – jedyny sklep tej branży był oddalony o 2 km. Mogło to stać się źródłem dużych przychodów, ten kto od ojca go kupił zrobił duży majątek, ale ojcu we wszystkim brakowało pomocy.

Ponieważ obok zabudowań mleczarni było jeszcze 30 mórg magdeburskich ziemi, której również nie miał kto uprawiać, ojciec rozpoczął parcelację tego terenu. Sporządził plan parcelacyjny, uzyskując ok. 60 działek, które zaczął sprzedawać różnym, przeważnie biednym ludziom na raty, również nauczycielom i urzędnikom, którzy zaczęli się na tym kupionym terenie budować. Sąsiad zza miedzy, właściciel majątku ziemskiego również rozparcelował teren przyległy do ziemi ojca i łącznie powstała duża osada, która otrzymała oficjalnie nadaną nazwę Kozakowo, czego ojciec nie doczekał. Wszystko to jednak nie bardzo ojcu odpowiadało, zaczął nawet w tym czasie pisać wspomnienia którym nadał tytuł „Dzieci Podlasia „ i które nawet ukończył, ale nie wydał a rękopis zaginął. Ja go nie czytałam, ale jedna z kuzynek twierdzi, że nawet było to interesujące – opis losu takich dzieci – i nieźle napisane.

W końcu roku 1933 ojciec postanowił Złotniki opuścić. Mleczarnię wydzierżawił, sklep sprzedał. Zostawił mnie ze względu na maturę w roku 1934

oraz dwóch młodszych braci z bardzo nam oddaną samodzielną gospożą w dotychczasowym mieszkaniu w Złotnikach, a sam wyjechał do Warszawy. Tutaj jeszcze raz, chociaż jeszcze jak się później okazało nie ostatni w swoim życiu, wykazał inicjatywę i pomysłowość. Zebrał grupę osób – wśród których było dwóch młodszych braci /jeden z pieniędzmi, drugi z możliwością zatrudnienia w interesie/ i zorganizował spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością pod firmą Warszawska Spalarnia Odpadków, która miała za zadanie „bezpylny wywóz śmieci” z kamienic Warszawy.

Na usługę tą zawierano z właścicielami kamienic umowy, na podstawie których firma wstawiała na podwórka kamienic firmowe blaszane kubły. Bezpylny wywóz polegał na ich codziennej wymianie / podkreślam wymianie, a nie przesypaniu, która to zasada jeszcze trwa do dziś/ tj. wywożeniu ich z posesji przy pomocy wózków. Kubły ze śmieciami wywożone były dużymi platformami konnymi na okoliczne wysypiska. Taka wymiana czyniła cały system higienicznym, bo likwidowała ówczesny system ogromnych śmietników, z których gromadzone w nich różnego rodzaju odpadki wybierane były najczęściej widłami przez śmieciarzy do wjeżdżających na podwórko furmanek i to wyeliminował wywóz kubłów wózkami na kółkach. Te walory spowodowały, że szybko przekonywali się do niego warszawscy kamienicznicy i firma się rozwijała.

Firma miała swoją siedzibę – biuro, zajezdnię, bazę i stajnie na pl. Trzech Krzyży 13, po dawnym Tatersalu, tj. przedsiębiorstwie trudniącym się organizacją aukcji koni i pojazdów, wynajmowaniem koni i pojazdów do polowań i spacerów oraz na naukę jazdy konnej. Można go było łatwo dostosować do potrzeb, firmy, było to przecież śródmieście Warszawy – róg pl. Trzech Krzyży i Nowogrodzkiej – gdzie później wybudowano ogromny kompleks biurowców Komisji Planowania – krótko przed wojną rozporządzeniem władz miejskich firma została wyeksmitowana na Okęcie na Al. Krakowską 200. Ojciec w tym czasie powtórnie się ożenił, wynajął mieszkanie blisko bazy i zamierzał wraz z żoną kontynuować prowadzenie firmy, która miała duże szanse dalszego pomyślnego rozwoju. Tu zastał ich wybuch wojny i wszystko uległo zmianie.

W czasie działań wojennych tabor został bardzo zniszczony, między innymi platformy zabrano na barykady /krążyło nawet zaraz po wojnie takie zdjęcie warszawskiej barykady zbudowanej z platformy firmy VASO/. Po zakończeniu kampanii wrześniowej ojciec uruchomił jeszcze pracę firmy. Przy czym i teraz wykazał się swoją pomysłowością, bo widząc że z kamienic w których znajdowały się restauracje, kubły są pełne jadalnych odpadków, zorganizował odpowiednio ich transport na bazę i tuczył nimi kilkadziesiąt kupionych prosiąt. Jedną partię takich prosiaków sprzedał, następną jednak zarekwirowali Niemcy płacąc za nie jakieś grosze. Niemcy zresztą wkrótce wysiedlili mieszkańców z Okęcia, zabrali bazę, ojciec nie był w stanie podnieść się jeszcze raz i był zmuszony VASO zlikwidować. Zamykając historię VASO trzeba podkreślić iż

ojciec mój przyczynił się do likwidacji śmietników i był w Warszawie prekursorem istniejącego do dziś systemu wstawiania pojemników dla zabierania śmieci. W owym czasie, za przykładem ojca działalność tą podjął Zakład Oczyszczania Miasta /ZOM/, wprowadzając swoje pojemniki, wywożone do wojny również transportem konnym. Potem przejęło to Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania /MPO/ powiększając pojemniki, tworząc dla nich w osiedlach altanki i uruchamiając dla nich transport samochodowy. Podstawowa jednak idea ojca to jest „bezpylny wywóz śmieci w pojemnikach, a szczególnie ich spalanie nie została w Warszawie przez 70 lat zrealizowana. Śmieci się przesypuje, dla ich spalania powstała dotąd i to niedawno jedna spalarnia, wywozi się je nadal na nowo tworzone wysypiska z którymi wiążą się bardzo poważne problemy rekultywacyjne, a problem utylizacji śmieci mimo zabierania się do niego wiele razy stale jest w powijakach.

Po likwidacji VASO ojciec wydzierżawił opuszczony pałac na Wierzbnie z dużym terenem łąkowym poniżej skarpy – jest to teren na ul. Puławskiej u wylotu ul. Woronicza, obok Królikarni – zakupił kilkanaście krów, które wypasał na tym terenie dokupując paszę i zaczął sprzedawać świeże mleko „prosto od krowy”, które w tym okresie przywoziły w bańkach na plecach do miasta wieśniaczki z okolic – ojciec zaś jak gdyby wrócił do pierwszego stadium zawodu mleczarza i zaczął zaopatrywać mieszkańców Wierzbna i Mokotowa w dobre mleko, cenione zwłaszcza dla dzieci.

Dość duży teren między „pałacem” a ul. Puławską zaczął uprawiać dla potrzeb wypasu i własnego gospodarstwa.

Tak rozpoczęta pewna stabilizacja życiowa została znowu storpedowana.

W dniu 1 sierpnia 1944 roku, w dniu wybuchu powstania, ojciec pojechał z robotnikiem furmanką na stację kolejki grójeckiej aby kupić paszę w obawie przed przewidywanymi niepokojami. Ponieważ niczego już tam nie kupił, postanowił pojechać w stronę Mszczonowa. Ostatni raz widziano go w południe w Al. Jerozolimskich, przez które przejeżdżał. Wszelkie nasze poszukiwania nie dały rezultatów, ale sytuacja jaka wytworzyła się w tym dniu i następnych na Ochocie każe przypuszczać, że ojciec mógł paść ofiarą bestialskich poczynań Niemców w stosunku do ludności cywilnej – masowe rozstrzelania w tej dzielnicy.

Z uwagi na sprawy rodzinne byliśmy zmuszeni do uznania sądownie ojca za zmarłego, a pamięć jego uczciliśmy napisem na nagrobku mamy na Powązkach Cywilnych z informacją, iż zginął w Powstaniu Warszawskim w roku 1944.

Warszawa, listopad 2002